

# Lato. Prawo do łobuzerki

Nieczęsto pewnie zdarza nam się myśleć o przemianie pchanej nieubłaganą strzałką czasu. Nasze bezpośrednie otoczenie zmienia się płynnie. Tak, jak rodzic nie zauważa codziennego rozwoju pociechy aż nie natknie się przypadkiem na wycięty przed laty na framudze drzwi karb wzrostu, tak większość ludzi pasywnie adaptuje się do ewoluujących reguł gry, mnożonych centrów handlowych i rosnącego tempa życia, ze zdumieniem dając się czasem przyłapać nostalgii, spotkawszy starego kumpla czy wylądowawszy nad stawkiem, który miało się za ocean.

## Technokratyzacja postępuje

Wysoce wyspecjalizowane społeczeństwa nie pozostawiają miejsca na swobodę i spontaniczną samoorganizację. Urbanizacja kanalizuje przestrzennie, psychicznie i estetycznie, sprowadzając dostępne dla dzieciaków obszary do niewielkich, nad-chronionych, specjalnie zaprojektowanych rezerwatów. W wielu współczesnych miastach rodziców straszy się poważnymi konsekwencjami za pozostawienie malca „bez opieki” na dziedzińcu, jeżeli nie zastąpił go jeszcze betonowy parking.



Fot. Tomek Korycik

A zgoła nie tak jeszcze dawno można było swobodnie zastanawiać się nad losem Psa, który jeździł koleją, bo psy takowe faktycznie istniały – dziś jest to taka sama fantastyka, jak przygody Harry’ego Pottera.

Okres beztroskiego dzieciństwa ulega ciąglemu skróceniu. Zinstytucjonalizowana edukacja zastępuje naukę życia na podwórku czy w pobliskim lesie. Rozrastające się miasta pożerają parki, megacentra handlowe zastępują nieużytki i podmiejskie laski. Elektroniczne gadzety zupełnie już wyparły własnej produkcji proce, łuki, lufki, kadzidła, wędki. Internetowy czat – braterstwo krwi jak Winnetou z Shatterhandem.



Fot. Tomek Korycik

Nie wspominając już o jeździe na podszwach po śniegu za samochodem, budowie „domów” na drzewach czy drobnej pirotechnice uczącej chemii redox (za większą można było dostać od ojca zdrowy łomot – następny przeżytek byłych epok).

I nie idzie o zwykłą, naturalną przemijalność starego świata. Zmiana jest płynna i głęboka.

Nikogo już chyba nie obchodzi, jak wielką zmasą Marka Twaina było zapomnieć dodać, że Huck Finn, łowiąc półkilogramowe liny, absolutnie musiał zahartować w ogniu robione na miejscu ze szpilek haczyki, bo w przeciwnym razie szpilki się rozginały nawet przy dwustugramowych płótkach. Coraz trudniej w postnowoczesnym świecie sprawdzić, jak zupełną nieprawdą ze strony tegoż Twaina było napisać, że upolowanych gołębi nie trzeba skubać z piór ani patroszyć – wystarczy rzekomo ptaka naciąć, oblepić szczelnie gliną i piec w ognisku. Mięso potwornie śmierdzi spalonymi piórami, treści jelit oblepiają wszystko, a wiara w rzetelną literaturę tonie w pobliskim stawku.

Tylko ta dziewczynka z sąsiedztwa tak podobna do Becky Thatcher.

Znika Ziemia Niczyja, to dziewicze Nieznane, które, na wyprawie, o jakiej, jak nam się zdaje, nic nie wiedzą rodzice, można odkryć i wziąć w posiadanie, postawić dyskretny szal i bronić kumplowsko tajemnicy przed konkurentami i dorosłymi – bo mieszkają świętokradcze, wielkoskalowe i niszczyielskie pomysły.

Nasze pociechy „muszą” być coraz to bardziej konkurencyjne na przyszłych rynkach pracy i płacą za to amputacją części fantazji i dzieciństwa.



Fot. Tomek Korycik

Kilka lat temu z przerażeniem dowiedziałem się, że żyjący w Tokio znajomi zostawiają pięcioletniego syna w szkoło-przedszkolu na dwie doby i trzy razy po dziesięć godzin w tygodniu i że wielu japońskich rodziców zostawia tak dzieci na całe pięć dni. Znajomi byli zdumieni moim niedowierzaniem, tłumacząc, że przecież powierzają dziecko specjalistom, dzięki czemu jego czas jest optymalnie wykorzystywany na naukę i gry edukacyjne, a prawie wszystkie weekendy są razem. Jeżeli w sobotę udają się wspólnie do centrów handlowych, a w niedzielę odpoczywają w domu, to ten młody człowiek prawdopodobnie nie był jeszcze na świeżym powietrzu poza przestrzenią zurbanizowaną. Ku naiwnej ucieście rodziców, prawdopodobnie nigdy nie oparzył się, nie rozbił kolana, nie ubabrał w błocie. I nie próbował być ani Piratem, ani Piotrusiem Panem.

Opowiadana czy czytana dziecku historia niewątpliwie musi być przygodą. Ale i podawać w wątpliwość normy świata dorosłych, indukować ten cudowny mechanizm pozwalający późniejszej młodzieży na bunt, który w kilku istotnych przypadkach zakwitnie dojrzałą postawą w wieku dorosłym – dystansem do narzuconych, nieprawdziwych autorytetów, aksjomatycznych prawd, a przede wszystkim do samego siebie. Kto wie, czy idąc tym tropem, genialna krnąbrność Pippi Langstrump i jej stawianie wszystkiego do góry nogami nie przygotowały pojęciowego gruntu pod wydarzenia z maja '68 i powstanie późniejszych ruchów demokratycznych. Tak czy owak, nie przypadkiem postać rudego piegusa weszła na stałe do ikonografii dojrzałej kontestacji.

Astrid Lindgren obaliła zresztą więcej mitów kulturowych kalkowanych na świat dzieci, a Pippi nie jest jej jedynym dziewczęńskim łobuzem. Zachwycająca historia Ronji, córki zbójnika, pełna jest zderzeń płaskiego, stereotypowego pojmowania rzeczy przez dorosłych i dosłownego, świeżego, rozbijającego prawdziwego pojmowania tychże rzeczy przez młodego człowieka. Pewnego dnia ojciec Mattis, wychodząc do pracy, przykazuje Ronji absolutnie uważać na skaliste urwisko nad rzeką, na co Ronja ochoczo przystaje. Wracając lasem, widzi jak córka podśpiewując skacze z jednej półki skalnej na drugą i następną. Przerażony, łapie córkę i robi jej gorzki wyrzut, że ani trochę nie wzięła do serca jego uwag i bawi się na krawędzi niebezpiecznego urwiska, na które miała uważać. W odpowiedzi słyszy od przerażonej jego gwałtowną reakcją Ronii, że właśnie wykonuje jego polecenie, bo nie sposób uważać na urwisko będąc z dala od niego. Cała książka emanuje, nie tak rzadką i w rzeczywistym świecie, dojrzałością sądów rodzących się w małych głowach.

Łobuz, tak duży, jak i mały, to osoba szlachetna niezależnie od kraju, wieku czy okoliczności. Wrodzoną etyką posługuje się i mały Olivier Twist w Londynie, i Nemeček w Budapeszcie, i dorosły Robin w Sherwood. Robinsonada, poszukiwania skarbów, wędrówka – otwierają okno na światy i doświadczenia niedostępne dla śmiertelników z oczami wlepionymi w ekran nintendo, a przygoda zmusza do ocen i wyborów o niebo subtelniejszych niż ruch joystickiem w lewo lub w prawo.

Książka dla młodego człowieka może zatem być żywym uzupełnieniem naturalnego pędu do poznawania świata, odkrywczej awantury, inspiracją i tajną bazą sztuk i wybiegów, a w końcu naturalnym przemyślnikiem tych wartości, których tak dziś brakuje: braterstwa, przyjaźni, wierności,

opieki nad słabszymi, miłości do przyrody, swobody sądów, niezależności myślenia, odwagi oraz, wbrew powszechnej opinii, również rozwagi i roztropności.

Nie zapominajmy w końcu, że obecny porządek społeczny zawdzięczamy ludziom, których pisma i idee brane były przez im współczesnych za literaturę awanturniczą i dziecinne mrzonki.

Jedną z cech, dzięki którym nie jesteśmy jeszcze dającymi się zupełnie zaprogramować i kontrolować maszynami, jest zdolność do oceny i odmowy, do twórczego (sprawczego) poszukiwania lepszych rozwiązań oraz wieczna tęsknota do wolności. Łatwo się o tym zapomina w czasach względnego pokoju i dobrobytu w świecie, w którym wrogowie są „definiowani przez abstrakcyjne ośrodki władzy i utrzymywani z dala dzięki armiom hi-tech”, a specjaliści zajmują się niemal każdym aspektem naszej codzienności; w świecie, gdzie więzi społeczne zastępowane są technologią, a czas na spotkania z Człowiekiem i Naturą zabiera obsługa elektronicznych nowinek i uczestnictwo w sieciowych czatach.

Między bajki włożyć należy mit, że łobuz nie czyta.

Ten dziś mały urwis - czytelnik, być może jutro wyrwie nas z pędu - obłądu, w którym, w pogoni za coraz to większą kontrolą, posiadaniem, organizacją, zapominając o samodzielności myślenia i podstawowej wartości związków naturo-ludzkich, „zbudujemy wokół siebie naszą własną klatkę”.

I nie zapominajmy, że skarby piratów naprawdę istnieją!

Tomek Korycik

Artykuł w zmienionej formie pierwotnie ukazał się w kwartalniku [„Ryms”](#) nr 7, jesień 2009.